Rok IV.

Nr. 13. Nr. 13.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal czyli i złr. 50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

Ogłoszenia po 1½ sgr. od drobnego wiersza.

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 28 marca 1874.

Ulica Wodna Nr. 15.

Kilka ułamków
z Rzutu oka na dzieje sztuki lekarskiej w Indjach starożytnych.

Opracował

Dr. Wacław Zaremba.

(Dokończenie.)

Wpływ humorów na usposobienie człowieka.

Wpływ humorów na życie animalne człowieka był nieskończenie ważny — bez nich bowiem istnienie życia zupełnie niemożliwém było; niemniéj także ważnymi były humory pod względem moralnym.

Zarodek usposobienia duchowego Indowie od materjalnych warunków zależnym czynili. Przy poczęciu bowiem płodu ludzkiego, bardzo ważną rolę odgrywał stopień siły jednego z humorów — i od tego czy wiatr, czy żółć lub flegma silniéj występowała, przyszłe usposobienie mającego się narodzić człowieka zawisłém było.

Usposobień takich czyli temperamentów rozróżniano siedm: pierwsze rodziło się gdy wiatr przeważał, — drugie gdy żółć, — trzecie gdy flegma, — czwarte powstawało przez silniejsze wystąpienie wiatru z żółcią, — piąte wiatru z flegmą, — szóste flegmy z żółcią, — a siódme gdy wszystkie trzy w różnych ilościach czynnemi były.

Jeżeli wiatr sam miał przewagę, charakter człowieka złymi bardzo odznaczał się przymiotami. Uczucie honoru było małe, albo wcale go nie było, — był dumnym i zarozumiałym, niestałym w przyjaźni, zmiennym w postanowieniach i niewdzięcznym. Z prawdą taka osoba mija się często, jest niecierpliwą i zgryźliwą a najczęściéj staje się złodziejem. Zewnętrznie odznacza się szybkim zawsze chodem, zgrzytaniem zębów i obgryzaniem paznogci. Snu bardzo mało używa, tańczy i śpiewa wiele, włosy i paznogcie ma zawsze suche, skóra rąk i nóg bywa popękaną, reszta całego ciała sucha, ruch oczu przyspieszony. Wreszcie do charakterystyki owego wietrznego usposobienia należą jeszcze sny, że w powietrzu lata. Przyjaciół tacy ludzie mają mało, bogactwa, jeżeli takowe posiadają, są małéj i znikoméj wartości. Usposobieniem swém stają się podobni szakalom, kozom, zającom, wielbłądom, psom, wronom, sokołom a wreszcie i osłom.

Żółci wpływ nadmierny do lepszych należał; duchowe usposobienie było nie zlém — osoba żółciowa prędko się rozgniewa, lecz także prędko znów się ułagodzi, mówi rozsądnie i z rozwagą, w ogóle są to ludzie dobrzy do interesu pieniężnego. Cieleśnie odznaczają się kolorem miedzianym spodnich części ręki, nogi, języka, podniebienia, ust, oczu i paznogci, mięśnie miewają miękie, skórę koloru żółtawego, która mocno się poci i niemiły zapach wydaje. Włosy prędko siwieją i wypadają, skóra się marszczy, osoba taka starzeje się przedwcześnie i w ogólé nie długiém cieszy się życiem. Pamięć bywa dobra, ułożenie towarzyskie, przyjemne. Ludzie tacy miewają sny o złocie, żółtych kwiatach, ogniu, o świecących i spadających meteorach. Nie lubią witać i pozdrawiać ludzi, a nie lubią przecież gdy inne osoby tego nie robią. Usposobienie całe ma podobieństwo z kotami, wężami, małpami, sowami, tygrysami, lub niedźwiedziami.

Wreszcie usposobienie produkt przeważającéj flegmy było najlepszém, jeżeli się komu w całéj swéj pełni dostało w udziale. Człowiek taki jest sprawiedliwym, stałym, wdzięcznym, przebaczającym łatwo doznane urazy, ztąd nieprzyjacielem nie bywa srogim. Nie zna co to chciwość i iune złe przywary — za to posiada dużo mi-

łosierdzia i znajomości nauk, szanuje osoby sędziwe i czcigodne — dla przyjaciół otwarty i szczery, innych ludzi kocha i daje im dużo. Zewnętrznie posiada również wiele dobrych przymiotów; zazwyczaj jest zgrabny miły, bywa silny, białka oczu czysto białe, włos czarny miękki, głos czysty i mocny, kąty oczu czerwone, całe ciało dobrze uformowane, koloru zielonkowatego lub wpadający w niebieskie. Wzrok zawsze łagodny, pociąg naturalny do rzeczy słodkich. Ludzie tacy, jeżeli są bogatymi, nie trwonią bogactw, to też bogactwo ich jest stałe i pewne. Zdrowie mają dobre, pojęcie umysłowe utrudnione cokolwiek. Naturą swą zbliżają się do bóstw Bramy, Indry, Sziwy i Waruny; ze zwierząt są podobni do lwów, koni, krów, słoni i do ptaka nieziemskiego, na którym Wisznu jeździ. Ptak ten był pośredniem stworzeniem pomiędzy ptakiem a człowiekiem i miał mieć podobieństwo do gęsi.

Te są trzy usposobienia zależne od wyłącznéj siły wiatru, żółci lub flegmy. Gdy dwa z nich skombinowanemi były, charakter człowieka stósowne do tego miał cechy.

Według przypuszczeń innych indyjskich psychologów, pierwiastki świata i ciała nadawały pewien kierunek usposobieniu duchowemu człowieka. I tak odpowiednio do flegmy, czysty eter nadawał przymioty fizyczne i duchowe. Życie osoby w któréj eter nad wszystkiemi innemi pierwiastkami panował, było nacechowane świętością i wielkością moralną, trwało tu na ziemi długo. Co zaś szczególniejszém miało być, to że otwory zewnętrzne ciała miały być większe jak u innych ludzi. Żółciowe usposobienie według téj teorji miało być zawisłém od ognia, — wietrzne od powietrza. W razie zaś, gdy ziemia głównie swój wpływ utrzymała, posiadał człowiek ciało nadzwyczaj silne, zdolne do znoszenia wszelkich trudów i cierpień tak cielesnych, jak i moralnych. Woda te same skutki miała co u poprzednich flegma.

Śmierć (mrityn).

Już we wstępie powiedzieliśmy, że śmierć przez Indów uważaną była jako trzecie i ostatnie urodzenie się człowieka, nie w znaczeniu fizyczném, lecz duchowém. W chwili śmierci cielesne pierwiastki utrzymywane do ostatniéj godziny życia w związku ze sobą i w ścisłém połączeniu wzajemném, tracą ten jednoczący węzeł, rozpadają się i przechodzą najpierw przez zepsucie i nareszcie do swojéj pierwotnéj formy wracają. Dusza zaś niewidzialna i nieśmiertelna, złączona jednakże jeszcze z własnościami właściwemi naturze (prakriti) jakie przy odłączeniu się swojém od całości-bóstwa była przyjęła, oddziela się i w inne stworzenie przechodzi. Temi własnościami zaczerpniętemi od natury-prakriti była samowiedza, jaźń (ahankara), powstała przez zetknięcie się duszy z materją, — um, inteligencja (buddhi), własność wyłączna każdéj materji, jak to poprzednio mówiliśmy, i wreszcie nie dający się bliżéj określić zmysł czucia wewnętrznego (manas). Te własności zatrzymywała dusza nawet i po rozłączeniu się z ciałem aż do końc wędrówek, czyli inaczéj powiedziawszy, na czas wyłonienia się i oddzielenia się od całości, od duszy-wszechświata. Przypominamy tutaj raz jeszcze, że dusza po ukończeniu wędrówek wracając do swéj całości, tonie w niéj zupełnie, tracąc wszelką cząstkową samowiedzę i władzę rozpoznawania. Jeżeli nam zatém wolno będzie użyć wyrażenia tego, dusza każda ma dwa ciała: jedno składające się z pierwiastków surowych materjalnych, które rodzice każdemu przy poczęciu i urodzeniu nadają, a drugie przyjęte w chwili wypływu z całości duszy-wszechświata, przy przejściu w świat natury-materji. Pierwsze ciało zrzuca dusza przy śmierci, drugie towarzyszy jéj przez cały czas wędrówek po za całością[1]).

Stósownie do tego pojęcia dusza człowieka po śmierci zatrzymuje pewne podobieństwo do ciała które zamieszkiwała i również zatrzymuje zmysły i pewne objawy swéj działalności. Odpowiednio do zasług lub przewinień, jakie człowiek w życiu ziemskiém na swój rachunek poczynił, dusza jego albo w lepsze albo w gorsze i niższe stworzenia przechodzi. Połączenie takie duszy z innemi stworzeniami zaraz po jéj wyjściu z ciała następnje. Była to ideja wzniosła wiecznie się odmładzającéj a przytém wiecznie zmiennéj i przez śmierć do nowego życia zmartwychwstającéj natury[2]). Jak świat cały, tak i ciało bezustannym zmianom podlega — śmierć zaś niczém inném nie jest, jak jedną z takich zmian koniecznych.

„Mądry i głupi, bogaty i żebrak, silny i słaby, wszyscy przez to nieuniknione prźejście udawać się muszą. Według tego, jakie są warunki bytu ziemskiego, jednemu jest trudniéj nieraz aniżeli drugiemu śmierci się poddawać — i tak bogaty więcéj się śmierci lęka aniżeli ubogi, który nic nie ma do stracenia. Wyjątkiem tylko jest mąż święty, który będąc więcéj od innych przygotowany na śmierć, wcale jéj się nie lęka.“

Prawdziwie budującemi są zdania filozofów indyjskich o śmierci. Dr. Wise w swém często przytoczoném dziele podaje nam ich kilka, które dla ich prawdziwą rezygnacją i wzniosłością nacechowanéj treści, za nim tutaj powtórzymy:

Manu powiada: „Śmierć jest zawsze blizko, a odkąd ciało jest jakby pomieszkanie przyciśnięte wiekiem i smutkiem, siedliskiem chorób niszczoném dolegliwościami i gnębioném przymiotami ciemności, niezdolném już dłużéj utrzymać się w całości, posiedziciel jego zawsze z przyjemnością będzie je opuszczał.“

W innéme zaś miejscu: „W chwili gdy osoby jakiéjkolwiek ciało legnie na ziemi, jako pień lub kawał nieforemny gliny, krewni jego oddalają się od niego z odwróconemi twarzami, ponieważ w podróży jego do innego świata ani ojciec jego, ani matka, ani żona, ani syn, ani żaden krewny towarzyszyć mu nie będzie. Same jedynie jego przestępstwa lub cnoty przylgną do niego i towarzyszą duszy. Niechaj zatém każdy człowiek cnotę wypełnia dla zapewnienia sobie owego nierozerwanego towarzystwa, w którém przejść musi przez ciemności jakkolwiek z trudnością przychodzi mu je przebywać. Samotnie człowiek się rodzi, samotnie umiera, samotnie odbiera nagrodę za swe dobre uczynki i samotnie téż karę za przestępstwa.“

„W innéme jeszcze miejscu: „Szczęście może być otrzymane przez utrzymanie członków swych w posłuszeństwie, przez powstrzymanie się od obrażania, zasmucania i sprawiania cierpień czującym stworzeniom i w taki tylko sposób człowiek staje się zdolnym do nieśmiertelności.“

„Niechaj nikt nie pragnie śmierci, niechaj nikt nie pragnie życia, lecz niechaj oczekuje wyznaczonego czasu, w którym jako najemnik swą płacę odbierze.“

„Ciało jest nikłe, lecz dusza nie podlega zepsuciu. Powiadają, że ta osoba umarła, że tamten został zamordowany — lecz to są nierozumne wyrażenia. Tylko ciało samo zostało zniszczone, nie zaś dusza, ona zmienia stanowisko swe tylko, tak jak osoba, która zrzuca z siebie znoszony ubiór. Narzędzia ostre mogą skale-

[1]) Zobacz C. F. Koeppen: „Die Religion des Buddhu.“ Vol. I, pag. 66.

[2]) Ideja ta w późniejszych czasach skoślawiona, stała się potężnym środkiem użytym przez kapłanów do utrzymywania ludności ciemnéj w zupełnéj zależności, fanatycznéj podległości i głupocie. Zobacz C. F. Koeppen: Die Religion etc. Vol. I. pag. 36 et reqn.

czyć, woda może oczyścić i powietrze wysuszyć — dusza wszakże zawsze jednaką zostanie. Ci którzy się urodzili, muszą umrzeć, a ktokolwiek umrze, musi się odrodzić na nowo.“

Hilopadena zaś mówi: „Mądry stara się o zebranie wiadomości i bogactwa, jak gdyby wcale nie był podległym słabościom lub śmierci — a wypełnia cnotę jak gdyby go śmierć już za włosy chwytała.“

Ramayana, poema epiczne najstarsze, zawiera w sobie następujący ustęp: „Wszystkie istoty obdarzone życiem dążą do zniknięcia; wszystkie rzeczy wzniesione upadają, wszystkie ciała złożone rozkładają się i wszystko co żyje musi umierać ostatecznie. Tak jak wielka i silna budowla gdy się stanie starą, w gruzy się rozpada, tak samo wiekiem przyciśnięty człowiek w rozkład przechodzi. Noc raz gdy przejdzie, nigdy już nie wraca; wody Yamuny biegną do morza; dnie i noce przemijają; czas na życie przeznaczony dla wszystkich jestestw żyjących bezustannie się zużywa, niknie jak wilgoć promieniami słońca wysuszona. Człowiek się cieszy gdy słońce wstaje i zachodzi, bo nie pamięta o niknieniu własnego ciała. Znajduje przyjemność w czasie wiosennym, gdy wszystko przedstawia mu się młode i nowe — lecz jak kropelka rosy drży na listku lotusu, tak samo i szczęście ludzkie chwieje się zawsze, skłonne do zniknięcia. A tak jak w łonie wielkiego oceanu kołyszące się bałwany jedne drugie spotykają, taksamo jestestwa tu na ziemi spotykają się z sobą na chwilkę. Troszcz się o siebie samego! Pocóż miałbyś się troszczyć o innych? Śmierć zawsze nam towarzyszy — śmierć bieg nasz kończy! Zmarszczki ukazują się już na ciele, włos siwiejący osłania głowę, zgrzybiałość obciąża człowieka! Jak kawałki drzewa pływające, spotykając się w oceanie płyną obok siebie daléj, lecz tylko przez małą przestrzeń, tak samo żony, dzieci, krewni i bogactwa odłączą się od człowieka. Żadna z istót żyjących nie potrafi uniknąć wspólnego losu! Ten, który smuci się za zmarłymi krewnymi swymi, nie ma władzy aby ich powrót uskutecznić, — koniec życia jest jakoby wodospad szumiący w otchłań z niepowstrzymaną siłą. Każdy umysł powinien dążyć za tém, co jest związaném z własném szczęściem i cnotą!“

Te są zdania filozofów indyjskich i to najdawniejszych o śmierci i życiu pośmiertném. Śmierć jako najpewniejsza z wszystkiego, co człowieka w życiu spotyka, jako los nieuchronny, którego konieczności wszyscy poddać się muszą, musiała koniecznie każdego myślącego filozofa i w najstarożytniejszych czasach do refleksji zwrócić. Im ta refleksja była zdrowszą, im więcéj była nacechowaną ową prawdziwą siłą w obec strasznego przejścia jakie każdego człowieka czekało, — tém świadectwo jest większe o rozwiniętéj sile ducha i myśli u narodu, z którego łona owi myśliciele wyszli. Przenieśmy się myślą w tę pomroką wieków zamierzchłą, oddaloną przeszłość, zmierzmy tę ogromną przestrzeń czasu, jaka nas od Ind starożytnych przedziela — a pewno przyznać nam przyjdzie, że owi dawni Indowie myślą i ideją tu w tym właśnie względzie śmiało z naszymi filozofami równać się mogli.

Według wyobrażeń indyjskich istniało sto jeden rodzaji śmierci. Jedna tylko jest śmierć naturalna, przychodząca w czasie oznaczonym. Sto zaś pozostałych liczą się do przypadkowych, które z najrozmaitszych powodów człowieka zaskoczyć mogą, jak pioruny, ogień, woda, trucizna, niewstrzemięźliwość i t. p. Śmierć naturalna, przy prawidłowo prowadzoném życiu, następowała mniéj więcéj około lat stu. Na tę nie ma już środka — przeciw zaś wszystkim innym przypadkowym rodzajom śmierci znajdował człowiek jeszcze ucieczkę w modlitwach, ofiarach, środkach lekarskich i w staraniu się o swe zdrowie.

„Długość życia jest w ręku człowieka, który jest jako woźnica prowadzący własny swój wóz — jeżeli ten jest dobrze zrobiony i ostrożnie jedzie, długo nim jechać będzie, lecz jeżeli po złych drogach jeździć będzie, koła się nadpsują a wóz prędko się zniszczy.“ Stósownie jakim zmysłom człowiek ulega zanadto, przez nie téż zgubionym będzie; gdy pobłaża słuchowi za wiele, zginie jak zwierzę oszukane słodkiemi tonami lutni, jakiéj myśliwy używa, — wzrok zgubi go jak motyla, który się zbliża do światła, — pobłażając węchowi zmarnieje jak pszczoła zamknięta w kwiatku, którego zapach ją przynęcił — a smak wreszcie zgotuje mu ten sam los, co wędka rybie uwiedzionéj robakiem.

Pierzchów pod Środą 1873 r.

Dr. Wacław Zaremba.

Opis Bukowiny

przez

Bolesława Prawdzica Chotomskiego.

(Ciąg dalszy.)

W Bukowinie są wsie jak n. p. Kuczurmare licząca do 7,000 mieszkańców, Banilla mołdawska 2,500, Pietrowce, Kocman, Waszkowce nad Czeremoszem, Iwankowce, Mamajowce, Idżestie, Putilla, Banilla ruska, liczące po kilka tysięcy mieszkańców.

W zachodnio-południowéj i południowo-wschodniéj części kraju obszar lasów, pastwisk, łąk, pól, do jednéj gminy należący, jest o wiele większy aniżeli w północnéj t. j. w części pomiędzy Dniestrem a Prutem, i we wschodniéj t. j. w Suczawskiéj; w tych okolicach gminy mają od 1,200 mórg magd. (480 jochów an.) do 12,500 mórg m. (5,000 joch. a.) głównie ornéj roli, w tamtych obszar gminny od 8,000 m. m (3,500 joch.) sięga do olbrzymiéj przestrzeni 106,000 m. m. (48,000 jochów), złożonéj głównie z lasów.

Obszary dworskie liczą od 500 m. m. (200 joch. a.) do 180,000 m. m. (80,000 joch.). Ceny ziemi bezleśnéj dochodzą do 200 tal. w okolicy Czerniowiec za 1 m. m.; między Dniestrem i Prutem i w okolicy Suczawy do 100 tal. za 1 m. m., w innych częściach Bukowiny spadają od 36 tal. do 4 tal. za 1 m. m. W zupełnie lesistych okolicach dostać można 1 m. m. lasu z ziemią i pięknych górskich pastwisk za cenę 15 sgr.!

Ktoby mniemał, że różnica tak krzycząca w cenach ziemi ma słuszną podstawę, wielceby się mylił; gdyż jeżeli najlepsza rola w Bukowinie jest urodzajniejszą od podolskiéj, to najgorsza przewyższa o wiele niektóre okolice nad Notecią, Torunia i powiatu ostrzeszowskiego.

Co zaś do pastwisk górskich, te idą o lepsze z najlepszemi łąkami.

Rozwój rólniczy marnieje dla braku kapitału obrotowego. Tak w małych jak i w dużych gospodarstwach mimo tego ludność stósunkowo bogata, żyje dobrze, w sukno i kożuchy suto przyodziana. Wielkie gospodarstwa tak leśne jak i polne nie pojmują tu jeszcze,

jak wielką dźwignią jest gospodarz praktycznie i naukowo wykształcony.

Obywają się urzędnikami źle płatnymi, i na obszarach gdzie zarządzca powinien brać 2,000 tal. i tantjemę, mają ekonomów płatnych po 100—200 tal.

Najwyżéj płatny nadleśny w Czerniawce, na obszarze 9,000 m. m. lasu, o milę od Czerniowiec, pobiera 400 talarów!

Ogromne dobra funduszu religijnego, obrządku greckiego, zajmujące ⅔ Bukowiny, mają rządową administrację biórową, źle płatną, jak w ogóle wszystkie c. k. urzęda w Austrji. — Folwarki na 9—12 lat w dzierżawę puszczane, co najwyżéj za 3 tal. z 1 m. m. Suche dochody często dorównują cenie dzierżawy.

Mimo tego, gdy się znalazło Stowarzyszenie chcące wziąść ryczałtem cały ten ogrom dóbr w dzierżawę na lat 40, coby dla Bukowiny było prawdziwém dobrodziejstwem ze stanowiska ekonomicznego, a mianowicie dla funduszu religijnego, powstał taki zgiełk i krzyk w kraju, że ministerstwo, zarzucone ze strony miast i wsi protestami, porzuciło tę myśl.

Lękano się, że dzierżawcy ⅔ Bukowiny zmonopolizują w ręku swoim handel leśny i zbożowy; przez to zniszczą lasy a równocześnie przedrożą ceny drzewa opałowego i budulcowego (nie bacząc, że skoroby wyrębywano hurtownie lasy, musiałaby się cena drzewa obniżyć, a zresztą od czegóż kontrakt dzierżawny); następnie lękano się, że dzierżawcy zmonopolizują handel zboża, a przez to ogłodzą kraj! chociaż nieprzebrana obfitość w zbożu graniczącéj Besarabji i Mołdawji jest najlepszą tarczą dla maleńkiéj Bukowiny, prócz dóbr prywatnych bukowińskich, od takiego niemożebnego zamachu obawianych dzierżawców.

Dla zachowania lasów a raczéj dla wskrzeszenia gospodarstwa leśnego, zaprowadziło ministerjum inspektorjaty leśne w różnych krajach Austrji. — Ziomek nasz, Wielkopolanin Lizak były akademik Tharantu, gdzie obecnie syn jego na nauce, powołany został na to wysokie stanowisko do Bukowiny.

Obowiązkiem inspektora czuwać tak nad lasami rządowymi, jak nad lasami prywatnymi wielkich i małych posiadłości i pomagać w urządzaniu gospodarstwa leśnego. Do pomocy nie dodano mu nikogo; leśniczych uzdolnionych i wykształconych w kraju zbyt mało; o urządzeniu gospodarstwa leśnego nikt prawie oprócz pana inspektora nie ma najmniejszego wyobrażenia.

Właściciele lasów zaniepokojeni tą nieproszoną opieką, a inspektor puszcz bukowińskich zapewne nieraz będzie w zakłopotaniu, mimo nadludzkich wysileń swoich, co począć: czy biedz wszędzie, gdzie trzaski walących się pod siekierą drzew zdają się wołać doń o pomoc? czy ginąc w obszarach leśnych sam jeden: zahuczyć żeby go aż w Wiedniu usłyszano? czy pouczać właścicieli lasów, pragnących dochodów zkądbądź: o prawie bytu i nietykalności pożądanego w handlu drzewa.

Położenie p. inspektora podobne do położenia misjonarza prawiącego o miłości dla bliźniego wśród ludożerców, na którego oni się oblizują, ażeby go zjeść?

Dalszą przeszkodą do podniesienia się Bukowiny w rolniczym rozwoju jest podział na wązkie a czasami ¼ milowe pasy mniejszych mianowicie posiadłości. Nawet większe i największe posiadłości w Bukowinie poprzerzynane często owemi pasmami mniejszych własności. Rzeczą naturalną, iż pod takimi warunkami o zaprowadzeniu uregulowanego a tém mniéj płodozmiennego gospodarstwa nie ma co myśleć, ani nawet o dokładném wyrobieniu i wygnojeniu pól i łąk.

Z drugiéj strony nie znam kraju, w którymby z taką jak tu łatwością podnieść można urodzajność od przyrody suto wyposażonéj roli, do najwyższego stopnia. Przy szczupłym albowiem stósunkowo obszarze roli ornéj do rozległości łąk, pastwisk i lasów; przy znajdujących się w obfitości w każdéj okolicy pokładów wapna, gipsu; bacząc na zaspy popiołu bukowego z dawnych i jeszcze istniejących potażarni, jako też i na znaczną ilość trocin z licznych bukowińskich tartaków, na wielką ilość gnoju z licznych gorzelni i na znaczną liczbę bydła, którą kraj hoduje, to wszystko razem wzięte ułatwia nadzwyczajnie wzbogacanie gleby bukowińskiéj.

Bydło mamy tu ładne, tak krajowe jak i zagraniczne najpiękniejszych ras. Obory dla bydła są tylko w lepszych, zamożniejszych gospodarstwach i przy gorzelniach dla opasowego bydła. W ogóle zaś, mimo ostrego w zimie klimatu, bydło trzymane w zagrodach pod gołém niebem. Nie do pojęcia jest rzeczą, że rząd nie nakaże, dla ogólnego interesu, pobudować stajen, w kraju, w którym drzewo za bezcen sprzedają.

Niektóre bukowińskie gospodarstwa słyną w Wiedniu z opasów jakie tamże dostawiają, do tych należą pp. Koffler, Fischer, Łukasiewicz, Luttinger, Tittinger; parzoną paszą, bez gorzelni, utucza p. Brodowski, dzierżawca dóbr byłego ministra rólnictwa barona Alexandra Petriny, znakomicie bydło holenderskiéj i tyrolskiéj rasy.

Do dobrze zagospodarowanych wielkich majątków policzyć trzeba: Waszkowce bar. Mikołaja Petriny i Kisielew p. Zotty, oraz obszar dóbr rządowych Radowieckich, Bojańczuk p. Łukasiewicza, Oszechlib p. Grzegorza Bohdanowicza, Negostina bar. Kapri, Werenczankę państwo rodziny Wartarasiewiczów i Zastawnę państwo rodziny Petrowiczów, Czerepkowce p. Zygmunta Gorzyckiego.

(Dokończenie nastąpi).

PALESTRA.

Poemat żartobliwy w VII pieśniach

przez

Aleksandra Morgenbessera.

Pieśń VII.

Pewnego ranku — Marcin odpoczywał
Snem sprawiedliwych — budził się i ziewał
Zasypiał, budził, słońce dokuczało,
Nie śpij! czy słyszysz? do drzwi zapukało.
Marcin się zerwał, wstał i drzwi otworzył.
Wszedł woźny z grodu i pozew położył
Na stół w milczeniu, skłonił się, pożegnał;
A Marcinowi pozew sen rozegnał,
Jak gdyby nie spał taki trzeźwiuteńki!
I z rezygnacją wziął pozew do ręki.
Czyta: „Salusia z Pacanowa rodem,
„Córka kowala, skrzywdzona zawodem
„O dotrzymanie zaręczyn, pozywa
„Pana Marcina.“ — A Marcin się zrywa
Skoczył szalony; taniec rozpoczęty
W obronie własnéj bój będzie zacięty,
Pójdą kodexy, kanony przed kratki
Krwawe przed sądem wychylą się jatki

Alea jacta! Rękawicą w oczy
Rzuca dziewczynie, co igiełką broczy!
Bierze znów pozew i przeziera daty
Termin na dzisiaj — święto Małgorzaty;
O daruj święta! dziś się krew poleje.
Zbiera się — złością zajadliwą zieje!
Wyszedł.
W terminie stanął przed kratkami
Tam już Salusia stała ze świadkami
W żwyéj rozmowie ze swoim patronem
Dzieli się najprzód spodziewanym plonem.
Kto tym obrońcą? — nie chcę wam być dłużny
Rekomenduję: to Bzdurka usłużny!
Ba i Jacenty dziś z Bzdurką się ściska,
Z nowym patronem zażyłość już blizka.
Co to za zmiana na szachowym stole?
Bywają ludzie o miedzianém czole!

Widzów się zeszło jak na komedyję —
Ciekawi słyszeć; — jedni dają szyję
Że się wyrąbie Marcin w téj potrzebie,
Zwycięży wroga i trupy pogrzebie
Stary wyjadacz! Urwiszówki błonie
Wawrzynem mężne mu uwieńczą skronie.
I dziś zwycięży. Drudzy kręcą nosem,
Wątpią, zmierzywszy Marcina ukosem.
Przyszli i Alfa i Beta i Gama,
Ciekawi widzieć owo melodrama,
W którém kolega — poborca zaliczek
Ma dać świadectwo, że dostał policzek
Od dependenta! — więc wszyscy ciekawi
Każdy wie, że się serdecznie zabawi.

Tam za kratkami sąd siedzi w komplecie:
Na pierwszém miejscu prałat w fiolecie,
Bo przed konsystorz należy ta sprawa,
Wszak na małżeński spór wielce zakrawa.
Obok prałata siedzi sędzia grodzki,
Za sędzią siedzą dwa ruchome klocki
Z piórami w rękach, czarnemi palcami,
W potocznéj mowie zwane „pisarzami".

Obwołał woźny sprawę; więc Salusia
Staje przed sądem, spokojna jak trusia
I opowiada Marcina amory
A tak potulna, jak anioł pokory!
Lecz o umizgach umiała rozprawiać,
Ciekawych widzów wielce rozciekawiać;
I o szeptaniu do uszka mówiła,
O różnych scenach — czy co opuściła?
Nie ręczę nawet, czy prawda co rzekła
Bo jakoś raki coraz nowe piekła.
W końcu dobiegła do owéj obrony
Zagrożonego honoru ze strony
Bzdurki; — a Bzdurka czémprędzéj podskoczył
Do okna, jakby na ulicy zoczył
Jakie dziwadło; wychylił się w prawo,
Więc i policzek przeszedł dziś nie krwawo.
W końcu Salusia — dobrze obrobiona
Owo przyznanie — że mu zaręczona —
Z wielką lubością rozwija, rozkłada,
I wszystkie serca tajniki spowiada.
A xiądz kanonik ze zgrozą się zżymał,
„Apage!" mruczy, i krzesła się imał.
Teraz na świadków przyszła kolej. Bzdurka
Wystąpił naprzód — na głowie fryzurka,
A w sercu pustka, sumienie szerokie,
Rozumu nie brak, czucie nie głębokie.
Powtórzył Bzdurka scenę z Urwiszówki,
Sam się uderzył w przodek mądréj główki
By dramatycznie przedstawić co schwytał.
Tu grom oklasków i brawa go witał,
A między temi słychać i sykanie,
Panów kolegów jest to przywitanie!
Pan Alfa, Beta i Gama klaskają,
Potężne dłonie aż im opuchają,
Lecz Bzdurka mając zaliczkę w kieszeni,
Dość prozaicznie ów entuzyazm ceni.
Daléj słuchano pana Jacentego,
Potém czytano akt podkomorzego,
W końcu Marcina wołają nazwisko.
Ten stoji martwy — otworzył gębisko,
A gdy rozważy skutki i przyczyny,
Bije się dłonią poniżéj czupryny
I przygnębiony żywe spuścił wiosła
Mrucząc pod nosem: patrzcie osła! osła!
W głowie się mąci — rozumem nie włada
I na pytanie „tak?" — „tak!" odpowiada.

Gdy „tak" — więc koniec. Pisarki ruszają
Gęsiemi pióry, w czernidle maczają
I skrobią żydy, piaskiem posypują
Zszywają akta, ścinają i prują.
Dopiero poznał Marcin, że nie żarty!
Gdzie ta obrona, gdzie ten bój uparty?
Gdzie krew przelana? gdzie są owe trupy?
Gdzie to zwycięztwo, wawrzyny — gdzie łupy?
Gdzie twoja sława potężny szermierzu?
Gdzie twoja zbroja waleczny rycerzu?
Ty — coś olbrzymy zwyciężał Marcinie
Stoisz bezbronny przy słabéj dziewczynie!
Poznał, że głupstwo bronić się samego,
Wszak nawet lekarz zawezwie innego
Gdy zachoruje sam, żona lub dziecię.
Mądry po szkodzie (Polakiem był przecie:)
Do pana Alfy zwrócił swe błaganie:
„Od téj Salusi wyratuj mnie panie!"
Alfa się śmieje — nic nie odpowiada.
Marcin do Bety. Lecz u tego rada
Naprzód być musi zapłacona; — przeto
Dłoń mu nadchyla; więc Marcin przed Betą
Wstrząsł się — i szczęścia u Gamy próbuje.
„Głupiś! ja przecie trupów nie kuruję"
Odrzekł mu Gama. — „Kto ci tu pomoże
„Wszak twoja sprawa to już trup nieboże!"
Pobladł dependent, a pisarz nań woła
„Słuchaj wyroku!" — więc cisza do koła!
Podpisał wyrok prałat we fiolecie
A pisarz czyta — słuchajcie, gdy chcecie —
„Marcin z Salusią będąc zaręczony
„Nie wolen innéj nigdy pojąć żony!"

Padł Marcin w krzesło i widział na jawie
Jak przechodzący patrzą nań ciekawie.
Wszyscy z uśmiechem! Jacenty w dodatku
Ściska za rękę i życzy dostatku
Z tak chwacką żoną, i żąda zapłaty,
Za tak gorliwe i skuteczne swaty.
Bzdurka przechodząc kichnął estetycznie,
Skrzywił się z gracją, głową pompatycznie
Skinął; a sędzia choć żółto-zielony
Nad spodziewanie dziś zadowolony.
Tylko Salusia chustką twarz zakryła,
Czmychnęła z izby, jakby tam nie była.
Marcin sam został, a od korytarza
Śmiech się szalony kilkakroć powtarza,
Lecz Marcin siedzi! woźny go ocucił:
Jak niepysznego za drzwi go wyrzucił!

Do domu wrócił pan Marcin. Spokojny
Lecz wewnątrz znaki sapalczywéj wojny.
Spać się położył, lecz nie spał, nie drzymał,
Wstał rano; ledwo na nogach się trzymał,

Poszedł do kuchni; — wymiata ognisko,
Kładzie dwa klocki, odmyka szafisko,
Wyjmuje księgi, papiery, szpagaty,
Linje i inne dependenckie graty
Kładzie na kloce. Patrz — wnet ułożone
Są wolumina, kodexy złocone,
Statut litewski, Skrzetuski i Łaski
Z komentarzami, róźnemi obrazki
I Justyniański kodex, i pandekty
Na stos ofiarny! — Różne dyalekty
Tu pomięszane leżą w świętéj zgodzie.
Byłaby zgoda, lecz klocki na spodzie,
A między klocki Marcin żar podłożył
I spór gorący w jednéj chwili ożył.
Ogarnął płomień te wszystkie mądrości
Wiją się, kręcą, dymią z wysokości,
I wielka szyzma wkrótce się wytwarza.
Marcin półtora wrzuca kałamarza.
Nic nie pomaga — więc ostatnie pióro!
Daremno! coraz spór czarniejszy górą,
W końcu się zapadł cały stos z żywioły,
Wszystko ucichło, zostały popioły!

Marcin „requiem!" palestrze zanucił
I od zniszczenia bez łzy twarz odwrócił.
A chcąc palestrę zapomnąć na wieki,
Upił się miodem — i zamknął powieki,
Ale nie umarł! Spał tylko. Śni mu się
Że koło siebie obaczył Salusię...
A taką piękną, jak nigdy nie była,
Zbudził się, żal mu, że się tylko śniła.

Ubrał się pięknie, z westchnieniem rzekł szczerem:
„Czy mam na wieki zostać kawalerem?
„Nie!!" —
Więc wygładził czuprynę i wąsy,
Puszczając nogi w romantyczne pląsy.
Wyszedł za miasto pod lasowe zręby
By w starą kuźnię zanieść dziewosłęby.
Zbliża się...
Oknem Salusia patrzała,
Gdy go spostrzegła, prędko się schowała.
Marcin przychodzi do chaty statecznie,
W rękę kowala pocałował grzecznie
Prosi o rękę Salusi, a stary
Chętnie pozwala, i był rad bez miary.
Woła Salusię, przychodzi Salusia;
Czego szkarłatem podchodzi gębusia?
Podaje rękę; Marcin chwyta rękę
Wycisnął na niéj najczulszą podziękę,
Złoty pierścionek na palcu osiedzi
Wyszedł do fary, dał na zapowiedzi.

Nie czekał wiele, już za trzy niedziele
Ślub się odprawił i odbył wesele.
A po weselu rękawy zakasał
Fartuch skórzany do bioder przypasał,
I młot pochwycił, żelazo i kleszcze,
Choć nigdy tego nie piastował jeszcze;
I na kowadle jak cyklop wybija,
Trochę się spóźnił, więc prędko się zwija,
A miechem dmucha, jak gdyby szalony,
Tyle do pracy Marcin zapalony.
Za sześć miesięcy majster co się zowie
Najlepsze gwoździe robi w Pacanowie.
Przeto gdy stanął w sztuce tak wysoko
Więc ślimakowi wprawił prawe oko!

Koniec.

Pustynie afrykańskie i azyjskie.

Kiedy morze pomimo wszelkich postrachów jakiemi grozi czasem śmiałym żeglarzom, jest dla człowieka dobroczynnym żywiołem, łączącym kraje i lądy ze sobą, piaszczyste pustynie są wyraźném tegoż przeciwieństwem. Nie przyjaźnie, ale straszliwie, groźno, demonicznie działa pustynia na znużonego wędrowca, to przedstawiając mu w grze fantazmogorycznéj cieniste palmy i orzeźwiające źródła, to wskazując mu na drodze leżące zbielone kości wielbłądów, od wytrwałości których los przechodzących tamtędy karawan zależał.

Pustynia w ogólności nie jest niczém inném, jak morzem piasku. Nazwa pustyni, którą niektórzy nowocześni turyści nadają płaszczyznom pokrytym trawami, jest zupełnie samowolną i niewłaściwą. Takie okolice przedstawiają się wprawdzie w gorących porach roku jako wypalone od słońca puszcze, lecz nie są niemi w właściwém znaczéniu. Pustynia jest to bowiem płaszczyzna piaskowa pozbawiona wszelkiéj roślinności, któréj piasek unoszony wiatrem tworzy straszliwe słupy, zasypujące wszystko co na swéj drodze spotykają.

Z wszystkich części ziemi Afryka i Azja posiadają najstraszliwsze pustynie, lecz i niektóre okolice Australji i południowéj Ameryki można zaliczyć do tego.

Wielka pustynia afrykańska zaczyna się na zachodniém wybrzeżu Afryki i rozciąga się aż do morza Czerwonego. Ku północy otaczają ją skały Atlasu marokańskiego i graniczy z pustemi wyżynami Banka, które są zbiegowiskiem rozbójniczych hord różnych narodowości na wybrzeżu morza Środziemnego. Ku wschodowi wody Nilu czynią urodzajnym wązki pas téj pustéj ziemi. Po obu stronach rzeki wznoszą się libijskie i arabskie wyżyny, kryjące w swém łonie pomniki dawno zapomnianéj cywilizacji i groby narodu wymazanego dawno z obecnych dziejów świata. Pustynia Sahara odznacza się sama w sobie niejaką rozmajitością. Na zachodzie i wschodzie, ku południowi od sławnéj oazy Siwah, gdzie przed tysiącem lat kapłani Jowisza powitali macedońskiego Alexandra jako syna bożków, jest pustynia daleko dziksza niż w środkowych okolicach. Liczba oazów, to jest miejsc, gdzie się znajdują źródła a w około nich nieco roślinności, nie jest dokładnie znajomą. Jest daleko trudniéj odkryć i zliczyć takie oazy, niźli wyspy na Oceanie. Niektóre są od najdawniejszych czasów znajome; dzisiaj jak przed tysiącem lat przechodzą tamtędy karawany, przebywające te morza piaskowe.

Te oazy są nader rozmajite. Niektóre można porównać do najpiękniejszych ogrodów, inne nie są bardzo urodzajne. Na północno-zachodnich kresach pustyni, w tak nazwanym kraju daktylowym (Belad al Dscherid) bywają hodowane palmy, drzewa pomarańczowe, aprykozowe i granaty. Każdy kawałek roli zdolny do uprawy, obsiany jest kukurydzą, ryżem, jęczmieniem, domy zaś mieszkańców zbudowane są na piaszczystym gruncie, aby nic z roli urodzajnéj nie utracić. Mieszkańcy tamtejsi zamieniają swe owoce za rękodzieła przywożone im z Egiptu i Lewantu.

Jednakże oazy te nie mogłyby hodować swych drzew bez sztucznego podlewania tychże. Sztuka wydobywania wody z ziemi na sposób studni artezyjskich jest tu od niepamiętnych czasów znajomą.

Cały obszar pustyni północno-afrykańskiéj, nazwanéj Sahara, wynosi około 100,000 mil kwadratowych.

Pustynia Kalahari w południowéj Afryce, pomiędzy rzekami Limpo i Nosop, która wpływa do rzeki Oranje, obejmuje przestrzeń 5,000 mil kwad. Jest ona mniéj pustą i straszliwą niż Sahara. Ta zaś łączy się przez cieśninę Suez z pustynią el Tyh.

Od Czerwonego morza aż do Eufratu rozpościera się pustynia syryjska, którą w przeciągu trzydziestu dni przebywają karawany idące z Damaszku do Kaaby. Ku południowi ciągną się takież puste okolice pomiędzy Yemen i wybrzeżem Maskat; także na drodze z Medyny do Mekki, gdzie karawany pielgrzymów wiele cierpią, zwłaszcza przez gorący wiatr południowy zwany Samum. I tutaj to, jak powiadają podróżni, droga naznaczona jest bielejącemi się kośćmi ludzi i wielbłądów.

Podobne pustynie utworzyły się po obu stronach Eufratu i Tygrysu, w okolicach, gdzie przed tysiącem lat istniały potężne i liczne narody. Tu ztąd rozciągają się one od górzystych krajów Kurdów aż ku środkowéj Persji, przez stary Paropamisas aż do nizin turańskich. Tutaj zamienia się pustynia zwolna w mniéj puste stepy, zamieszkałe przez dzikich Kirgizów, żyjących z grabieży i hodowania bydła. Zachodnie Indje posiadają także pustynie które są oddzielone od perskich przez rzekę Indus i jego poboczne rzeczki. Są one przecież małoznaczące w porównaniu z mongolskiemi morzami piasku. Chińczykowie nazywają te pustynie Schamo, to jest morze piasku, lub Scha-ho, t. j. rzeka piasku. O tych pustyniach mniéj daleko wiemy, niż o afrykańskich, które turyści europejscy z niebezpieczeństwem życia zbadać usiłowali. To jednak jest pewném, że Scha-mo ma także swoje miejsca urodzajne. Część środkowa, którą przed trzydziestu laty zwiedzało kilku angielskich podróżnych, a mianowicie Bunge, składa się po części z osobnych płaszczyzn piaszczystych, które są przerzynane wybornemi pastwiskami. Rola pustyni, wznosząca się tu około 4,000 stóp po nad poziom morza, jest wszędzie solą przesiąkła. Zważając rozmajite rośliny solne i niezliczone stawy i kałuże z słoną wodą, znajdujące się w dolinie otoczonéj pagórkami, można łatwo uwierzyć opowieściom Mongołów o wielkiém morzu, które kiedyś zalewać miało te miejsca.

Licząc pustynię Scha-mo na 30,000 mil kwadr., pustynie na brzegach rzeki Indus i w nizinach turańskich na 40,000 mil kwadr. i pustynie syryjsko-arabskie dołączywszy do tego okazuje się, że w Azji 100,000 mil kwadratowych ziemi leży pod piaskiem pustynnym.

Już dawniéj domyślano się, że część wielkiéj pustyni afrykańskiéj była niegdyś zalana wodą. Tego dowodziły ogromne pokłady solne, które od przeszło 2,000 lat są źródłem znakomitego handlu z Senegalem i Nigrem. Jednakże tegocześni badacze przyrody doszli do odkrycia, że pustynia Sahara nie jest bynajmniéj równą płaszczyzną, ale że składa się z rozmajitych, mniéj więcéj zasutych płaszczyzn, gór i rzek. Znajduje się tu nawet kilka zamulonych jezior znacznéj obszerności.

Niezmiernie szerokie, czasem spadzistemi brzegami otoczone łożyska rzek są charakterystyczną właściwością Sahary. Najznakomitsze takie łożysko znajduje się w środku pustyni i ciągnie się od 24 stopnia szerokości aż do 27 stopnia, Arabowie nazywają te miejsca Irharhar lub Stram.

Rzeki na brzegach pustyni są tylko czasami wodą wezbrane. Na północnych kresach, w skutek nierozważnego ogołocenia z drzew otaczających wzgórz, spadają z nich często szumiące potoki, tocząc z sobą kawały skał i grupy ziemi i czynią w znajdujących się tam osadach niezmierne spustoszenia. Lecz to zdarza się tylko w zimowych miesiącach, gdy wyziewy z morza Śródziemnego pędzone wiatrem północnym, zgęszczają się w tych miejscach. W innych porach roku są łożyska rzek zupełnie suche a Arabi zmuszeni są szukać zamulonéj wody w głębi ziemi. W niektórych miejscach jak n. p. w Kordofan, zdaje się iż obfitość wody zwolna ubywa. Podług zapewnienia tamtejszych murzynów, sadzawki są dziś daleko mniejsze niż były dawniéj. W pobliżu takich zamulonych stawów jest powietrze bardzo niezdrowe. Zwłaszcza w gorącéj porze roku wyziewy z nich są zabijające.

Zadawano sobie często pytanie, czy pustynia Sahara powiększa się lub zmniejsza? Zdaje się, iż w ogóle pustynie powiększają się, lubo w niektórych miejscach n. p. w Algerze, gdzie za staraniem Francuzów znaczne przestrzenie uprawiono, stały się przez sztuczne nawozy urodzajnemi. Północne wybrzeża Afryki pomiędzy Tunis i przesmykiem Suez zasypują się piaskiem coraz bardziéj. Niezmierne pagórki piaskowe rozmajitych kształtów wiatry północne wydmuchują z brzegu morza, pchając je w głąb lądu; tak więc powiększają się te niezmierne przestrzenie piaszczyste. Północno-wschodnie wiatry, które wieją niejaką część roku na wybrzeżach Atlantyku, pędzą niezmierne masy piasku w Ocean i przez to wybrzeża wchodzą coraz daléj w morze. Od wschodu zdaje się pustynia także powiększać. Starożytne pomniki dawnéj cywilizacji po obu stronach doliny Nilu są na wiele stóp zasute piaskiem.

Chmury ciągnące od Śródziemnego i Atlantyckiego morza ku pustyni Sahara nie spuszczają nigdy na nią dobroczynnego deszczu, bo wznoszące się tu masy gorącego powietrza przepędzają je ku północy. W zimie zaś spadają deszcze na spadzistościach pasma gór Atlasu; pustynia pozostaje i w téj porze roku bez wilgoci deszczu i rosy. W delcie Nilu, gdzie często burze i deszcze się pojawiają, wynosi rocznie ilość deszczu 255,5 milimetrów, w Kairo, gdzie tylko w miesiącach listopada aż do kwietnia nieznacznie pada, wynosi tylko 33 milimetrów, w Koseirze zaś pada zaledwie dwa razy do roku, podczas zimy.

Podczas kiedy w Algierze i Tunisie pojedyńcze pory roku dają się rozróżniać niejako, w okolicach pustyni leżącéj po za górami nie ma ich wcale. Z rana spada termometr na kilka stopni nad punkt zmarznięcia, w południe podnosi się do 40 stopni ciepła. Bruce, turysta angielski opisuje, że w swéj podróży przez taką nagłą zmianę temperatury, stracił w jednéj nocy wszystkie swe wielbłądy. I ludziom są takie nagłe zmiany niezmiernie szkodliwe. Pochodzą ztąd krwawe dysenterje i rozmajite niebezpieczne choroby. Jednakże kto przez środki ostrożności zabezpieczyć się od nich potrafi, może uważać zresztą klimat w pustyni jako dość zdrowy.

Zachodnie kresy Sahary w skutek wiatrów wiejących od morza Śródziemnego tracą swój straszliwy charakter, w niektórych miejscach porastają nawet bujną trawą. Dopiero od Senegambji wznosi się temperatura na 29 stopni termometra, a w okolicy Kordofanu dochodzi do 49, w centralnéj Afryce zaś do 59 stopni.

Gorące wiatry Sumum, Samiel, Harmatau czynią jeszcze nieznośniejszemi te upały, jednakże nie są szkodliwe zdrowiu, a w Senegambii uważają je nawet za służące zdrowiu.

Tutaj wypada jeszcze nadmienić o zjawiskach powietrza, Fata morgana zwanych. O tych dowiedziano się dopiero za czasów wyprawy Napoleona I do Egiptu, że one powstają przez łamanie się promieni światła w rozgrzanych pokładach powietrza.

Wśród straszliwéj samotności pustyń rzadko kiedy ukazuje się jaka żyjąca istota z rodzaju zwierząt. Czasem tylko struś szybkonogi, płocha gazela lub tygrys ponury przebiegają po tych piaszczystych obszarach.

Tak jak we wszystkich częściach przyroda pozostaje z sobą w harmonji w tych afrykańsko-azjatyckich morzach piaskowych, tak téż i w ich mieszkańcach. Schamo w wschodniéj Azji rodzi owe koczujące narody Mongo-

łów i Tatarów, które przed kilku wiekami wpadały do Europy. Na zachodzie Sahary żyją niemniéj silni Maurowie, przed którymi bronił miecz Karóla Martela zachód Europy. W wschodniéj części morza piasczystego żyją żółtawi Taurikowie, służący za przewodników a często za grabieżców karawan. Są oni z tego samego plemienia co Kabylowie.

Od czterech tysięcy lat na brzegach morza Śródziemnego cywilizacja przemieniała swe siedziby; przechodziła z wschodu na zachód ku wybrzeżom Oceanu i kwitnęła wspaniale. Ale mieszkańcy środkowéj Afryki jak i pustyń azyjskich pozostali na jednym stopniu oświaty. Tak wielkim jest wpływ przyrody, położenie jeograficzne na kształcenie inteligencji i oświaty.

G. z K. P.

TEATR.

Noc świętego Bartłomieja czyli krwawe wesele — tragedja w 5 aktach p. A. Lindnera, przekład wierszem miarowym Aurelego Urbańskiego, grana dnia 25 marca 1874 po raz pierwszy w Poznaniu, na benefis pani Emilji Mikulskiéj z ostatnim występem panny Julji Kwiatyńskiéj zwabiła tyle prawie widzów, ilu ich teatr zdołał pomieścić. Rzadkie to w tym roku zdarzenie przypisać należy: w części — hołdowi, jaki oddano beneficjantce, bardzo szanowanéj artystce; w części — pożegnaniu opuszczającéj naszą scenę panny Kwiatyńskiéj, jednéj z naszych lepszych artystek; a ostatecznie — nowości i wyborowi sztuki, któréj treść znaną każdemu z dziejów Francji.

Sztuka sama, efektowa, oddaje dość wiernie znane charaktery rządców Francji i charakter czasu, — a wyborowi jéj tém więcéj przyklaskujemy, że publiczności nigdy za często się nie przypomina: iż jakakolwiek religja — skoro w swym zapale przekracza współczucie miłosierdzia i dokucza bliźnim, — przestaje być religją — a staje się fanatyzmem — i że fanatyzm — religijny zwłaszcza, choćby nawet i w najlepszéj wierze podjętych celach, zawsze do arcygodnych opłakania wiedzie następstw.

Lubo się sztuka nadzwyczaj powiodła — bo liczna publiczność wywoływała kilkokrotnie beneficjantkę i jéj męża — tudzież pannę Kwiatyńską, p. Werner i i. a oklasków nie szczędzono, — to nie radzilibyśmy z tyle trudną tragedją popisywać się przed publicznością po tak krótkim do przygotowań czasie, — gdyż nie można winować aktorów, że jéj nie odegrali — jakby mogli.

Mamy więc i dostateczne siły na dawanie tragedji!

W każdym razie wartoby było poprawić tłómaczenie w kilku miejscach nie dość dobitnych, mianowicie w scenie za długiéj w skutek zachowania miary we wierszu — gdy Małgorzata de Valois wstrzymuje Henryka od udania się do protestantów, ażeby z nimi podzielał ich losy. Przedewszystkiém zaś trzeba skrócić o wiele scenę konania Karóla IX jako nielitościwie długą dla widzów — a zabijającą dla aktora. Beneficjantka mało pozostawiła do życzenia. P. Mikulski w ogóle przejął się swą rolą, a po trzecim akcie grał tak dobrze, że zapominało się — iż rzecz działa się w teatrze. Jeżeli Małgorzata de Valois dość często była nienaturalną, to poniekąd jest winą nietrafnego tłómaczenia, które w chwilach patosu lub akcji w jéj roli jest za rozwlekłem; a że to jedna z głównych i najtrudniejszych ról, więc i całość traci na wrażeniu, — a w części przyczynia się do przesady to, że Małgorzata wie o tém, iż ma wyraziste oko i piękną postawę, więc zbytnio niemi w chwilach roztargnienia pracuje, — przez co traci wiele na artyzmie i powabie.

W ogóle pozwolimy sobie przytoczyć słowa najznakomitszego żyjącego komika angielskiego p. Sothern: „Całym sekretem mego powodzenia jest, że choćby po kilkudziesiątém mojém wystąpieniu w jakiéj sztuce, nigdy ze swéj gry nie jestem zadowolniony, ani po próbach, ani po przedstawieniu. Jeszczem ani razu nie grał tak, żebym się ocenił, iż rolę swoją już dostateczniem wypolerował (sufficiently polished), a gdy gram, jeżelim tylko na chwilkę (a moment) o czém inném pomyślał, — a nie o swojéj roli, natenczas uważam całą grę w takiéj scenie za chybioną.“

O tém zapominają nasi artyści — a żywiemy to przekonanie, że kto nie umie pokonać swego roztargnienia w chwilach swéj gry, czy to nieméj, czy mimicznéj, czy głosowéj, dopóty nie jest artystą, t. j. dopóty nie złudzi widzów i nie porwie ich w swój wymarzony świat. Roztargnienie aktora wywołuje i roztargnienie widzów, ztąd wygwizdano tu w Poznaniu nawet panią Ristori, gdy podczas deklamacji sceny z Romeo i Julji — przy grobie — poprawiła sobie koronki, które się jéj zagięły u rękawa.

Skrzynka do listów.

— P. Wilhelm Lubich ze Samborza pisze nam co następuje: „Wydanie które posiadam jest najnowszém wydaniem lipskiém „Uranii“ Tiedge'go w 8ce, a na str. 93 w VItéj pieśni 8 wiersz z dołu; wiersz ten brzmi tak: „Wir sind nicht um zu sein; wir werden um zu werden.“ Różni się od motto przytoczonego przez Redakcję wyrazem: leben zamiast sind. Jedno i drugie jest dobre, lecz wypada tu jeszcze nadmienić, że Tiedgemu chodziło bardziéj o takie szczęśliwe zestawienie słów posiłkowych — niż o budowę wiersza.“

Zechciéj Pan tedy wymienić tytuły xiążek, jakich sobie według naszego przyrzeczenia za rozwiązanie téj kwestji — życzysz.

— Zapytanie 13. Jeden z przodków rodziny hr. Sołtan był w połowie przeszłego stulecia: Surrogatorem inflanckim. Co to był za urząd? W herbarzach nie ma o nim wzmianki.

— Zapytanie 14. Jaki jest początek dwóch antytez: „po mieczu“ i „po kądzieli?“

— Zagadkę z numeru 10 pierwszy rozwiązał gimnazjasta Franciszek Wyssogota-Zakrzewski wyrazami: trzewik, obuwie.

Z niniejszym numerem kończy się kwartalna prenumerata; uprasza się tedy Szanowną Publiczność o wczesne zaabonowanie na kwartał następny, gdyż od tego numeru już więcéj żadnego bezpłatnie nikomu nie możemy przesyłać. Dotąd abonament zaledwo pokrył koszta wydawnictwa.

Wydawnictwo i Redakcja.

Odpowiedzialny redaktor Franciszek Władysł. Keler. — Nakładem E. Calliera. — Czcionkami drukarni L. Merzbacha.
Główny skład w Poznaniu w księgarni Tygodnika Wielkopolskiego, w księgarni K. Reyznera i u M. Leitgebera.